

Wychodzi we wtorek, awartek i sobotę. Co sobotę dolgaony jest arkusz Rozmaitości, plmie ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gasety z Dodatkiem Rozmaitościami na kwartał, dla odbiera jących w samym Lwowie 4 ar. 48 kr., na pocztamete lwowskim 5 ar. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 6 ar. 36 kr., mon.konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

G A Z E T A L W O W S K A.

Dodatek do Gasety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku pisał się od wiersza w pół kolumnie (drukem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 tynk. mon. konw. Za większe litery pisał się wedle tego, ile on swywasany druk obciążowane miejsca zajmą. Redakcja Gasety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Wtorek

N^{ro} 88.

29. lipca 1845.

Przegląd artykułów.

Wiadomości krajowe: Ze Lwowa: Dary dla włościan nową powodzią dotkniętych. — Dal-
szy ciąg darów dawniejszych.

Wiadomości zagraniczne: Zjednoczone
Stany Ameryki Północnej: Śmierć
generała Jakson, i przygotowanie do uczcze-
nia pamięci jego.

Hiszpanija: Szczegóły o powstaniu w Ra-
talonii.

Anglija: Czynności parlamentowe. — Trwo-
ga w Irlandyi.

Francyja: Szczegóły o zniszczeniu arabskie-
go plemienia w Dahra. — Zdanie dziełni-
ków francuzkich nad tym aktem barbarzyń-
stwa. — Medale na cześć Micheleta, Qui-
neta i Adama Mickiewicza.

Belgija: Nowe kombinacje ministeryjum.

Turcyja: Wyjazd W. K. Konstantego z Kon-
stantynopola. — Pożar w Smyrnie.

Nowiny.

Wiadomości handlowe i przemysłowe: Z Oł-
muńca. — Z Londynu.

Dodatek nadzwyczajny: Szczegółowy spis da-
rów dla włościan powodzią dotkniętych.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ze Lwowa. —

Spis darów

zebranych w skutek odezwy z dnia 24go lipca
1845 dla dotkniętych nową powodzią mieszkań-
ców Galicyi.

A.) W Prezydyjum Rządu krajowego złożyli :
Jego Excelencyja prezydent Rządu zr. kr.

krajowego baron Krieg . . . 100 —

Hrabia Lazański, wiceprezydent Rządu
krajowego . . . 80 —

Ettmayer, c. k. radca nadworny . . . 20 —

Widmann, c. k. radca gubernijalny . . . 20 —

Hrabia Althan . . . 15 —

	zr.	kr.
Bobowski, c. k. radca gubernijalny	10	—
Emminger	10	—
Baron Sala	10	—
Reitzenheim	5	—
Strański	5	—
Maschek	5	—
Saar	5	—
Mitis	2	—
Kwiatkiewicz	2	—
Höpflingen, sekretarz gubernijalny	5	—
Hoffmann	5	—
Reiss	5	—
Dostenberg	5	—
Bogdany	2	—
Seebald	2	—
Mahrle	2	—
Hoppe	2	—
Marossany	1	40
Schmid, c. k. komisarz obwodowy	5	—
Hrabia Swerts, c. k. koncepista gubern.	20	—
Bach, c. k. koncepista prezydyjalny	10	—
Kalitowski, c. k. koncepista gubernijalny	2	—
Mayerberg	40	—
Kossel, c. k. praktykant koncep. gub.	5	—
Bauer, 1 czerw. złoty		
Kriegshaber	2	—
N. M.	1	—
Sumper	40	—
Weinling	20	—
Mauthner	20	—
Wicherek	20	—
Vogel	20	—
Nemethy	20	—
Christophori, dyrektor c. k. Regist. gub.	1	—
Dworski, adjunkt	40	—
Biliński dto.	40	—
N. N.	20	—
Seidler, registrant	20	—
Słoński, c. k. kancelista gubernijalny	2	—
Morgenstern dto.	1	—
Pełczyński, praktykant przy expedy- turze gubernijalnej	10	—

Hrabia Leon Rzewuski, dziedzic Podhorzec	200 —
Hausner Vincenty, c.k. uprzyw. hurtownik	150 —
Dobroczyńca, niewymieniając swego nazwiska	20 —
Rudnicki Klemens	10 —
Hrabia Stadnicki Kazimierz	20 —
Paszyński Gustaw, zecer	1 —
Busch August Karol, dto.	1 —
Bobowski Adam	1 —
Skórski, proboszcz Medenicki	10 —
B.) W Magistracie lwowskim:	
Ze składki	34 zr. 34 kr. i dwie sztuki płótna.

zr. kr,

- b) Od Dekanatu Szczerzeckiego gr. kat. 18 zr.
c) Z parafii tutejszej do Śgo Piotra i Pawła 5 zr. 10 kr.
d) Z Urzędu obwodowego Złoczowskiego 110 zr. 20 kr.
e) Z Urzędu obwodowego Stanisławowskiego 253 zr. 57 kr. m, k.
C. k. Prezydium krajowe składa imieniem obdarzonych najczulszą podziękę za te nowe dary dobroczynności.
Z Prezydium c. k. Rządu krajowego.
W Lwowie dnia 25. lipca 1845.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej.

Dary na wieśniaków dawniejszą powodzią zniszczonych.

Wiedeński dom kupiecki hurtowy W. A. Gosmar ofiarował dla dotkniętych powodzią włościan 300 zr. mon. konw.

Prezydium c. k. Rządu krajowego podaje ten hojny dar do publicznej wiadomości z wynurzeniem najtkliwszego podziękowania.

W Lwowie dnia 25go lipca 1845.

H. Michał Król, kanonik Tarnowski ofiarował znowu dla nieszczęśliwych przez powódź 150 zr. m. k. zebranych ze sprzedaży swego dziełka: „Kazania przeciw pijaństwu“, za któryto datek dobroczynny publiczna czyni się temuż podzięką.

Przez c. k. Prezydium krajowe.

W Lwowie dnia 25go lipca 1845.

Prezydium c. k. Rządu krajowego dolnej Austrii przesłało tutaj 1159 zr. 10 kr. mon. konw., otrzymane od kilku dobroczyńców w Wiedniu dla dotkniętych powodzią włościan.

Prezydium c. k. Rządu krajowego podaje te nieszczęśliwym mieszkańcom galicyjskim ofiarowane dary z wynurzeniem najtkliwszego podziękowania do publicznej wiadomości.

Z Prezydium c. k. Rządu krajowego galicyjskiego.

W Lwowie dnia 25. lipca 1845.

Oprócz tego oddano ku temu celowi do c. k. Prezydium podług załączonego spisu: *)

- a) Ze składek przez Hr. Mroczkowskiego Michała, administratora Dekanatu Bełzkiego 240 zr. 48 kr. i 1 dukat.

Doniesienia ze Stanów Zjednoczonych, a mianowicie z Nowego Jorku pod dniem 16. i 17. czerwca, które d. 16. b. m. jedne po drugich do Liverpoola nadeszły, zawierają wiadomość, że d. 8. czerwca umarł w swej majątności niedaleko Nashville generał Jackson.

Pocztowym statkiem *Rochester* nadeszły do Anglii wiadomości z Nowego Jorku pod dniem 21. czerwca, to znaczy o cztery dni później niż te, które ostatnią razą nadesłano. Gazety tamtejsze zajmują się najszczególniej śmiercią generała Jackson i przygotowaniami do uczczenia godnie jego pamięci. Teraz głoszą już jako rzecz niezawodną, że pan Mac Lane z Baltimore mianowany będzie osobnym posłem do Anglii, i odpłynie tamże dnia 15go lipca.

Hiszpania.

Z Madrytu dnia 9go lipca. Podróż Królowej do prowincji baskijskich jest już zdecydowana; będzie ona brać kąpiele w Santa Agueda niedaleko Mondragon. Dzieńniki madryckie, prócz karlistowskich, patrzą z niechęcią na tę podróż, gdyż się obawiają w baskijskich prowincjach bardzo jeszcze potężnego wpływu karlistów, i podróż tę uważają tylko za pobudkę do zawarcia małżeńskiego związku między Królową a hrabią de Montemolin.

Powstanie w Katalonii wszczęte dnia 6. lipca, rozszerza się na wszystkie strony, przyłączyły się do niego Igualada, położone przy gościńcu do Lerydy i Saragossy, niemal o 12 mil od Barcelony, bardzo znaczne fabryczne miasto, gdzie jest kilka tysięcy tkaczy i przedarzy, następnie Willafranka, niemal o 11 mil w południowej stronie od Barcelony, przy gościńcu do Tortozy i Walencyi, a generał Concha był zmuszony zatrzymać się w Tarassa i czekać na

*) Wyszczególnienie spisu tego znajduje się w końcu dodatku nadzwyczajnego.

posiłki z Barcelony, aczkolwiek osłabiać w tak krytycznej chwili jej załogę liczącą 14,000 ludzi, jest bardzo niebezpiecznie. Tamtejsza władza zezwoliła na zwłokę ciągnięcia losów. Paniczna trwoga ogarnęła znaczną część tamtejszej ludności, wielu mieszkańców opuściło miasto. Wszystkie wnijsia do miasta Jajme, gdzie przewodcy zwykle zajmowali główną kwartę, nową cytadelę przed pałacem *Audiencia*, tudzież inne główne punkty miasta osadzono wojskiem i działami, pozamykano bramy, i bez ustanku przeciągały przez miasto liczne patrole. San Feliu dei Llobregat, Molins del Rey, San Andres, Esparraguera, Sabadell, Badalona, Matorell — a więc cała okolica — była w jawném powstaniu. W San Andres zdobyli szturmem młodzi ludzie ratusz, zmusili władzę do ucieczki i spalili wszystkie rejestra ajuntamientu. Za zbliżaniem się jeneralnego kapitana z wojskiem, uderzono w dzwony na trwogę, poezem ludność przyległych włości pospieszyła powstać w pomoc. Przewodcy rozruchu użyli widocznie za pozor ciągnięcia losów, dla nakłonienia wiejskiego ludu do powstania w masie, owoż zdaje się, że im się to nadspodzianie powiodło. Centraliści i Karliści ruszyli się na wszystkich punktach Katalonii, ale oba stroinnictwa zdawały się działać na własną rękę tak, iż w końcu między trzema nieprzyjaźnemi stroinnictwami może przyjdzie do walki. Przytłumić powstanie, będzie bardzo trudno, gdyż takowe podsycań jest masą kilku tysięcy skupionych, fabrycznych robotników, którzy powiększej części nie mają żadnego zatrudnienia, a więc są bez wszelkiego sposobu do życia. Samo miasteczko Sabadell, gdzie Concha tak silnego doznał oporu, liczy około 7 do 8000 tkaczów, którzy nie pierwszy raz dali dowód swęj waleczności. Opuścili oni nieobwarowane miasteczko i rzucili się w góry. A te powstania w Katalonii z powodu kon-skrypcyi wydarzają się w takiej chwili, w której umysły w całej Hiszpanii tak mocno są wzburzone przez mającą nastąpić podróż Królowej do Nawarry, przez zaprowadzenie nowego systemu podatków przez ministra finansów Mon, przez jego nową ugodę z bankiem San Fernando, która niedostatek i niedołężność mężów zawiadujących publicznym skarbem na nowo wyświeciła, przez ciągłe spadanie krajowych obligacyj na giełdzie madryckiej i t. d.

Wielka Brytania i Irlandyja.

W izbie wyższej na posiedzeniu dnia 10. lipca przedłożył margrabia Bredalbane zażalenie jeneralnego zgromadzenia wolnego szko-

ckiego kościoła, któremu właściciele gruntu w nabywaniu placów dla budowania kościołów przeszkody czynią.

W izbie niższej, gdy sekretarz stanu spraw wewnętrznych zaproponował trzecie odczytanie bilu o kolegiach irlandzkich, wniosek p. Bernal Osborne poprawkę, aby na posady profesorów, tudzież na znane pod nazwą *scholarships* i *fellowships* zyskowne miejsca przy kolegium ś. Trójcy w Dublinie na przyszłość także katolików i protestanckich dysenterów przypuszczano. Jednakże wniosek ten odrzuciono 168 głosami przeciw 91, a na trzecie odczytanie bilu zezwolono 177 głosami przeciw 26, to jest wniosek do ustawy samęj przyjęto. Dziś przy odejździe poczty naradzano się nad bilem lorda Ashley pod względem domów obłąkania.

Do dziennika *Times* donoszą z Dublina pod dniem 7. czerwca: „Lubo w Kawan i innych zaburzonych dystryktach nie słyhać o żadnych dalszych zamachach na życie i własność, jest przecież niewątpliwą rzeczą, iż tam nadzwyczaj niebezpieczny i od dawna niesłychany stan okropnej trwogi panuje. Wielu najznakomitszych właścicieli ziemskich, którym znajomi i przyjaciele radzili, aby dla osobistego bezpieczeństwa przynajmniej na jakiś czas opuścili swoje mieszkanie na wsi, poszło na prośby swych stroskanych rodzin za tąż radą i szuka teraz w Dublinie lub w okolicy tego miasta bezpiecznego schronienia. Obawiać się należy, aby usiłowania katolickiego duchowieństwa o uśmierzenie tego okropnego stanu bez skutku nie pozostały, zwłaszcza, iż wielu z tych księży, którzy jawnie zganili owe zbrodnicze postęпки, otrzymało od hersztów niespokojnego stroinnictwa napomnienie, aby się ściśle w obrebie swoich duchownych obowiązków zachowali, gdyż przewodczy spisku wiedzą najlepiej, jak w świeckich sprawach sądzić należy.

W mieście Rork przyjęli na siebie tamtejsi repealiści pod przewodnią i na wniosek majora zobowiązanie, nie popierać żadnego ubiegającego się o publiczny urząd, który jako członek repealistów swęj rocznej wkładki nie zapłaci i nie podpisze oświadczenia, że tak długo pozostanie wiernym agitacyi repealistów, aż pokąd Irlandyja swojego własnego parlamentu nie otrzyma.

Z dziennika *Jersey Gazette* z dnia 30. czerwca dowiadujemy się, iż dnia 25. na wyspie Quernsey, podczas tamiecznych wyścigów konnych, między 50cią pijanymi żołnierzami i równaż prawie liczbą podehmienionych mieszczan przyszło do krwawych zatargów, które

nazajutrz, gdy znowu kilkudziesiąt żołnierzy na wyścigach się znajdowało, jeszcze z większą zawziętością się ponowiły. Żołnierze nie zważali na rozkazy swoich po cywilnemu ubranych oficerów, a nawet sam generał Napier, który na koniu wyjechał, nie zdołał powściągnąć ich zaciekleści. Rzucili się zapamiętale na tłumy ludu, powalili wszystkich bez różnicy płci i wieku na ziemię, i zranili wiele osób. Długo trwało, nim wreszcie spokojność przywrócono, témbardziej, ileż przysłana do poskromienia burzycieli pikietą wojskowa, na stronę żołnierzy przeszła. Sam generał Napier otrzymał w tej zamieszce ciężki raz kosturem po plecach; lecz sprawca tego, syn dozorcę więzienia, został schwytany i uwięziony. Obecnie toczy się z tego powodu śledztwo i sądzą, iż stojący w Guernsey pułk w inne miejsce przeniesiony będzie, gdyż już nieraz pomiędzy żołnierzstwem a mieszkańcami podobne zwady się wydarzyły.

Francyja.

List z Algieru z dnia 5. lipca zawiera następujące bliższe szczegóły o wspomnianem w przeszłym nrze. 86. Gazety naszój, zniszczeniu plemienia w Dahra: „Od czasu powrotu marszałka z Francyi, otrzymało trzech pułkowników, pp. Pelissier, St. Arnaud i de l'Admirault zlecenie przytłumienia buntu w okręgu Dahra. Otoż położono wreszcie koniec temu uporczywemu powstaniu, i to okropny koniec, z którym tylko ta jedna myśl pogodzić nas może, iż podobne wypadki są nieodzowną koniecznością wojny, i że dowodzący w tej wyprawie naczelnik uczynił ze swojej strony wszystko, co tylko do zapobieżenia tym ostatecznościom posłużyć mogło. Ze wszystkich plemion, które wysłańcy Abd-el-Kadera przeciwko nam podżegli, byli jeszcze tylko Ulad-Ria i ich sąsiedzi pod bronią i stawili nam silny opór. Pułkownik jeneralnego sztabu Pelissier chciał ich właśnie zejść niespodzianie, gdy nagle wszyscy w głębokich znikli jaskiniach, które się w ich okręgu znajdują i pewien rodzaj podziemnego miasta tworzą. Nie pierwszy raz uciekli się oni do tego środka; czynili to jeszcze pod panowaniem tureckim, a nawet już przeciwko niektórym z naszych jenerałów. Zapuszczać się w pogoń za nimi w te kryjówki, zdawało się niepodobnem, i byłoby tylko żołnierzy na oczywistą śmierć naraziło. Ztąd poprzestał pułkownik na zamknięciu nieprzyjaciół i posłał tamże kilku parlamentarzy, aby ich do poddania się nakłonić, i o niepodobieństwo wszelkiego oporu lub ucieczki przekonać. Lecz Ulad-

Ria i ich sprzymierzeńcy nie chcieli ani słyszeć o poddaniu się. Zaczęto więc rzucać przez wnijścia lub wierzechnie otwory zapalone wiązanki chrustu do jaskini, by obleżonym pokazać, że ich łatwo w kryjówkach osiągnąć można, poczem zaprzestano na chwilę wrzucania rozpalonego głownie, i wysłano na nowo parlamentarza. Arabowie, którym dym nieznośnie dojmować zaczął, postanowili poddać się, lecz zażądali, aby francuzka kolumna ustąpiła. Na ten warunek nie można było przystać, a przeto wzięto się na nowo do wrzucania zapalonych wiązanek chrustu. Na to wyszło kilka osób, od których się dowiedziano, iż Ulad-Ria nie zgadzają się między sobą, jedna część chce, druga nie chce się poddać. Niektóre kobiety, chcąc wyjść z jaskiń, padły od zabójczych strzałów swoich własnych mężów i krewnych. Wreszcie po długich nadaremnych usiłowaniach odwiedzenia zapamiętałych od rozpaczliwego ich zamysłu, zaczęto znowu rzucać podpałki, w tej nadziei, że przy wzmagającym się niebezpieczeństwie, instynkt ocalenia się, zmusi ich nareszcie do opuszczenia tych kryjówek. Jakoż wyszło w istocie kilka osób, lecz przeszło 400 przeniosło śmierć nad niewolą. Za wnijściem do jaskini znaleźliśmy tam same trupy; spieszną pomocą ocalono niejaką liczbę osób i do szpitalu oddano. Marszałek-gubernator przyjął tę wiadomość z wielkim żalem. Wistocie też, mimo nieodzowną konieczność, taka katastrofa jest zawsze ubolewania godna. W przeciągu tego czasu ustąpił Abd-el-Kader dalej ku zachodowi. Okolicę Tell zastał tak dobrze opasaną, iż nie śmiał żadnego napadu na nią przedsięwziąć. Jak słychać, zamierzał on rzucić się na Dżurdżura, w samym środku Kabylii, gdzie jego kalif Ben-Salem zatknął chorągiew wojny świętej, lecz korpus z Medeah, pod jenerałem Marey zastąpił mu drogę. W niedostatku znaczniejszych korzyści, starał się przynajmniej uprowadzić z sobą plemię Hamyan-Szeraga, które po za solnemi jeziorami prowincyi Oranu koczuje; lecz i to mu się nie powiodło. Wspomniane plemię, będące nam dotąd nadzwyczaj nieprzyjające, odpowiedziało na wezwanie Emira, iż się pod opiekę pułkownika Gery oddało. Słowem, wszystkie prawie plemiona małej puszcy okazały taką oziębłość dla naszego nieprzyjaciela, iżby ją nawet nieprzychylnością nazwać można. Powszechnie to odstręczenie się od niego Arabów, przyczyniło się nie mało do tego, iż ku zachodowi się zwrócił. Gdy generał Bedeau podbił mieszkańców okolicy Dżebel Aurasius, udali się jenerałowie d'Arbonville i Marey, jeden z okolicy

Setif, drugi z Medeah do podnóża góry Dżurdżura, i porazili tam plemię Ulad - el - Asia, które pod wpływem Ben - Salema podmówiło do buntu podbite plemię Arib - Szeraga z Hamza. Ben - Salema wynagrodził sobie tę porażkę złupieniem odosobnionego duaru plemienia Isser, gdzie wielu mieszkańców zabił, i kilka sztuk bydła zabrał. Isserowie proszą nas teraz, abyśmy się za nich pomścili. Marszałek, który odżałować nie może, że mu w jego wyprawie do Kabilii przeszkodzono, uczyni zapewne zadość temu wezwaniu, a pod pozorem ukarania tej mało znaczącej zaczepki, rozpocznie może większe operacje w tamtych stronach.⁴

Dziennik *Democratique* mówi: Większa część dzienników oburza się na ten akt barbarzyństwa, który przeciw Kabilom wykonano. Dotychczas nie doniesiono nam, mówi toż pismo, o żadnej okoliczności, któraby usprawiedliwiała wynalezioną przez pułkownika Pelissier metodę pokonywania nieprzyjaciela. Wyduśniętym całemu plemię mężów, żony i dzieci, jak lisa w jaskini, jest rzeczą niesłychaną! Gdyby takie okrucieństwo istotnie się nie wydarzyło, byłibyśmy sądzili, iż niepodobna, aby się francuzcy oficerowie tak dalece zapomnieć mogli. Odpowiedzą nam sofizmami, zamiarem i skutkiem będą usprawiedliwiać środki, będą liczyć te krople krwi, które szkaradną czynnością Francji oszczędzono; — ale któż policzy, ile przez to Francja na honorze utraci? Zezwalamy tylko na jedną odpowiedź: Niech nas przekonają, że życie kolumny pułkownika Pelissier było na niebezpieczeństwo narażone i że on zmuszony był chwycić się tego ostatniego środka, który się mu nadarzył. Pokąd to nie nastąpi, mówimy: Porównajcie patryjotyczny heroizm Kabilów — wy zwiecie go wprawdzie fanatyzmem — z tą zimną krwią, z którą Francuzi barbarzyński plan ułożyli i wykonali, a potem sądzicie. — Niemniej i dziennik *National* jest oburzony, mówi on: »W żaden sposób nie mogła Francja z zimną krwią czytać doniesienia o tym szkaradnym spaleniu ludzi, którego okropne szczegóły dziennik *Akhbar* opisuje. Jesteśmy przekonani, że gdyby izba deputowanych była jeszcze zgromadzona, tedy pomimo największej niecierpliwości ukończenia swoich posiedzeń, byłaby energicznie protestowała przeciw takiemu sposobowi prowadzenia wojny, któryby nasz naród w obec ucywilizowanej Europy pogardą okrył. Mężowie w izbie parów byli takimi uczuciami przejęci. Książę Moskwy pociągnął ministra wojny pana Soult

za ten wypadek do odpowiedzi. Marszałek odrzekł, że dotąd otrzymał tylko sprzeciwiające się doniesienia; że rząd zganiał ten akt. Zganienie — odpowiedziano mu, jest bardzo słaby wyraz. »W takim razie« — dodał — »więc ubolewam.« Pozwalamy na to! Ale minister we Francji ma więcej do czynienia, niż tylko ubolewać; on ma, jeżeli może i o ile może, zapobiegać; on ma, jeżeli coś haniebnego się stało, sprawiedliwą surowość rozwinać, i okazać przez to, że władza państwa we Francji, w jakimkolwiek ręku spoczywa, nigdy spówinowajczynią barbarzyńskiej czynności być nie może. My przypuszczamy tutaj, że ten fakt w prawdziwym świetle się okaże, i nie bardziej sobie nie życzymy, jak tylko, aby się przy rozpoznaniu okazało, że dziennik *Akhbar* był w obłądnie. Ale ten dziennik wychodzi w Algierze; nie może on nic ogłosić bez pozwolenia jeneralnego gubernatora; co większa, przebijająca się w doniesieniu dążność uniewinnienia tego postępu nieodzowną koniecznością, każe nam się domyślać, że cały ten wypadek jest aż nadto prawdziwy. Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy poświęcenie się naszej armii w Afryce zaciemniać chcieli. Pułkownik Pelissier jest weteranem algierskiej wojny; położył liczne zastugi; dał dowody odwagi i rozumu; dla tego z trudnością przychodzi nam tak dziki, okrutny czyn jemu przypisać; ale jeżeli go popełnił, musi zań odpowiedzieć. Obstawiamy tym bardziej na tym zdaniu, ile że w dzienniku wieczornym znajdujemy naganę na księcia Moskwy, jakoby on uniósł się »nierozważnym zapalem«; wszak tu idzie o Arabów, którzy naszym zranionym żołnierzom głowy odrzynali. Cożto chcą wyrazić przez tę wymówkę? Toż francuzcy oficerowie mają naśladować Arabów? Nie o Arabów tu idzie, lecz o honor naszego oręża, o moralny charakter naszego narodu. Takie postęпки napiętnowałyby nas przed całą ludzkością hańbą i wzgardą. Jako? Dusić dy-mem w jaskini starców, żony i dzieci! grozić im najprzód okropną śmiercią przez spuszczenie w podziemne nory palących faszyn! a potem pieć ich na wolnym ogniu, jako stado dzikich zwierząt! Znaczyż to toczyć wojnę pod francuską chorągwią? Przypominamy sobie dotychczas z największym oburzeniem wszelką zgrozę hiszpańskiej wojny: widzianoż tam coś szkaradniejszego nad to łupieżtwo podpalaczy niewiast i dzieci? — Może w całym tym wypadku nie ma ani słowa prawdy. Tym lepiej! tysiąc razy tym lepiej! Ależ wypadek ten ogłoszony jest publicznie w organie algierskiego rządu; mówią, że wypadek ten zmusił resztę

plemion Dahry do poddania się. Dla tego potrzeba, aby dzienniki i trybuna oczyściły nasze wojsko i naszą chorągiew z tej plamy. Honor naszych oficerów jest nam drogi; ale jest rzecz, którą jeszcze wyżej cenić należy: publiczną moralność, ludzką godność, narodowy charakter. Jakkolwiek wielkimi mogą być zasługi, które jaki oficer położył, jednak nie mogą one przyczynić się do uniewinnienia barbarzyńskich postępów; przeto jest powinnością dzienników, izb, rządu tak w kraju jak i za granicą przekonać wszystkich, że publiczna opinia jest niezblaganą na widok zbrodni, które każde uczucie ludzkości oburzają i rzucają płamę na tę narodową dumę, będącą spólnym naszym dziedzictwem.

Uchwałą ministra publicznego oświecenia postanowiono co następuje: »Co roku w czasie ferijów sporządzony będzie spis dzieł przez uniwersytet uznanych, który w miesiącu wrześniu, to jest na miesiąc przed rozpoczęciem roku szkolnego w piśmie *Journal de l'Instruction publique* ogłoszony będzie. W pomienionym spisie będą wyszczególnione te dzieła, które do rozmaitych stopni elementarnej, gimnazjalnej i uniwersyteckiej nauki są przeznaczone.« *Journal des Debats* donosi, że ministerjum wezwało profesorów *du College de France* do nakłonienia panów Michelet i Quinet, aby się trzymali ściśle programu swych odczytów i po za jego obręby nie wybiegali. Profesorowie mają się zgromadzić przyszłej niedzieli dla powzięcia w tej mierze uchwały. Podczas gdy ministerjum, jak słysząc na wyraźne żądanie Rzymu, uczyniło w ten sposób kroki przeciw panu Michelet i Quinet poddawszy ich pod ostrzejszą krytykę, biją na cześć tychże równie jak i na cześć polskiego poety Adama Mickiewicza medale. Na prawej stronie tych medalów jest napis: »*Ut omnes unum sint* (Joannes C. XVII. V. 21.) Francja i słuchacze *du College de France* 1844 — 1845.

Belgija.

Z Brukseli 10. lipca. Dzisiejsze pisma wieczorne zawierają znowu dwie nowe kombinacje przyszłego ministerjum. W jednej, jako główni członkowie wymienieni są: Baron O'Sullivan de Grass, poseł w Wiedniu, i pan Sylvain van de Weyer, poseł w Londynie. Według drugiej, nowy gabinet składać będą: Panowie Cumin-Dumortier, minister finansów, Dogier, minister spraw wewnętrznych, a pp. Deschamps, D'Anethan i Dupont, pozostaną na swoich dawnych po-

sadach. Jedyną trudnością byłoby zastąpienie pana Goblet, ministra spraw zagranicznych.— Z Antwerpii donoszą, iż król dnia 14. z Londynu do Brukseli powróci, i że konwencyja handlowa z dnia 16. lipca podobno przedłużoną zostanie. Rząd francuzki cofnął już wydane pogranicznym komorom rozkazy względem utrudnionego sprowadzania towarów płociennych.

Turecja.

Z Konstantynopola dnia 9. lipca. Jego Cesarzowiczowska Mość rosyjski Wielki Książę Konstanty pożegnawszy się dnia 3. b. m. z Wielkim Sultanem, odpłynął na wojennym parostatku *Bessarabia* do Nikomedyi, dla udania się z tamąd do Brussy. Po zwidzeniu tamtejszej okolicy, zamysła Jego Ces. Mość zwrócić się do Nikomedyi i zrobić wycieczkę do Dardanelów i płaszczyzny Troi, a potem na pokładzie rosyjskiej wojennej korwety zwidzi Smyrnę, tudzież niektóre wyspy Archipelagu. Cesarsko-rosyjski poseł przy otomańskiej Porcie, p. Tytów, towarzyszył Wielkiemu Księciu w wycieczce do Brussy.

W Smyrnie wybuchnął w nocy z 3. na 4. b. m. okropny pożar, który bardzo znaczną część miasta, domy kilku posłów, klasztor księży kapucynów, sióstr miłosierdzia, ormiański kościół, austriacki szpital, jak się zdaje, w ogóle około siedm tysięcy domów w perzynę obrócił.

NOWINY.

Daremnie chcielibyśmy po tylu smutnych wiadomościach pocieszyć czytelników naszych weselszą jaką nowiną. Zewsząd, czy to z kraju, czy z zagranicy, dochodzą nas wieści o samych klęskach, które jakby przez fatalność jaką w jeden czas się zbiegły. Donoszą nam z Białej, że deszcze, które tam od 14. do 20. b. m. strumieniami lały bez ustanku prawie, przez wylanie niesłychane wszystkich najmniejszych strumieni, nie małą przyniosły szkodę wszystkim nadbrzeżnym mieszkańcom. Na domiar nieszczęścia dnia 20. b. m. o godzinie 6tej wieczornej urwanie chmury nastąpiło tak gwałtowne, że większa część miasteczka Białej z przedmieściami była pod wodą na kilka stóp. Woda pędziła z taką gwałtownością, że unosiła z sobą konie i wozy. Trwoga w mieście była okropna. Obskoczeni wodą ratować się nie mogli, uciekając tylko na wyższe piętra i dachy modlić się zdołali. W jednym domu dzieci uciekające na strych nie mogły u-

nieść chorej matki, którą opatrność sama wyratowała, przez cały bowiem czas dwugodzin- nego zalania, pływała ona z łóżkiem po pod- powałę. Szkód wszystkich niepodobna policzyć, osobliwie w mieście wynikłe z zalania piwnic gdzie były składy towarów. Powiadają, że wyniosą przeszło 50,000 zr, m, k., najwięcej miał utracić dom hurtowny p. Tomkiego. Całe szczęście, że się ten okropny wypadek w dzień zdarzył, jakoż jeden tylko człowiek u- tonął.

Takież same zewsząd przychodzą wiadomo- ści. Opisy klęsk i błagania o ratunek! rozpacz i modlitwy! W Nowym Sączu *Dunajec* po- łączony z *Kamienicą* wylały jak w roku 1813 prawie; woda wzniosła się do 9 stóp nad zwy- czajny stan. Wszystkie mosty poniszczone, do- my poburzone, pola na długo zamulone i za- sypane.

W bocheńskim rzeka *Raba* i *Wisła* wzniosły się do niezwykłej wysokości, przerwały tamy pod wsią Groblą i zalały o- gromną przestrzeń, wznosząc się o łokiec wy- żej niż roku przeszłego.

Toż samo w tarnowskim. Z Nizin pi- szą, że rocznicę przeszłorocznej powodzi ob- chodzą na łodziach i tratwach. Między inne- mi szczegółami jako ważny powód wracających tak często powodzi kładą i ten także, że od strony polskiej *Wisła* wszędzie wałami obwa- rowana, całym ciężarem zwracać się musi przy każdej powodzi na nasze niczem nie obronio- ne doliny.

Ulewny deszcz który przerwał zabawę dnia 29. z. m. w ogrodzie pojezuickim wyprawio- ną, był jakby przepowiednia smutna, że się nieszczęścia wieśniaków powodzią dotknię- tych nie skończyły jeszcze, że nowych trze- ba będzie usiłowań dobroczynnych, by nieść pomoc tym nieszczęśliwym ofiarom sprzysię- zonego na nich żywiołu. Jakoż nim inne zarad- cze zbiegną się środki ku ich pomocy, odbę- dzie się d. 3. sierpnia na ich wsparcie w tym- że samym ogrodzie pojezuickim wielki Fe- styn ludu pod nazwą *Noc w Wenecyi*. Wszy- stko ma tam być zebrane, co tylko może od- powiedzieć temu nazwisku i przypomnieć roz- koszne noce tej królowej morza *Adrya- tyki* ego. Oświecenie rześiste, grona uma- skowane, trzy muzyki półkowe, z których jed- na w środku altany przygrywać będzie, w ron- delu zaś okalającym ją, tańce ludu, wesele wiejskie, słupy z nęcącymi darami na szczycie, i inne zabawy dla ludu; zgoda wszystko zbie- gnę się razem, co może zrobić tę wieczorną zabawę świetniejszą, a tém samém liczniej od-

widzoną. Zabawa ta będzie piękna zapewne, ale piękniejsza jeszcze sposobność, niesienia po- mocy cierpiącym, która obojętna nikomu być nie może. Tylko z częściowych chęci dobrych zebrać się może wielka pomoc, z drobnych na pozór datków wielki fundusz, na który ci nie- szczęśliwi z upragnieniem oczekują.

* * *

W gazecie *Krakowskiej* wyczytujemy, że 4. b. m. o godzinie 7mej wieczornej wszczął się w *Królewcu* ogień w dolnej części jednego spichrza, który z powodu suchości drewnianych wiązań obok stojących spichlerzy, rozszerzał się tak nagle jak w r. 1811. Do godziny 9tej było spalonych spichlerzy siedm, a o półno- cy spłonęło czternaście wraz ze znacznemi za- pasami. Dopiero o 1 godzinie ranniej zdołano wstrzymać szerzenie się ognia. Szkoda w za- budowaniach, zbożu, i towarach, które w czę- ści złożone były w tych spichrzach ze skut- z Polski przybyłych, jest bardzo wielka. Most zielony, i gmach giełdowy, były w nie- bezpieczeństwie.

Późniejsze wiadomości z *Krakowa* donoszą, że dnia 20. b. m. nastąpiło zatważające we- zbranie *Wisły*. Woda doszła aż do progów do- mów rybackich, które jak wiadomo stoja w znacznej wysokości. Dotąd na zwierzyńcu prze- prawiają się łodziami, a mieszkania dolne w wielu miejscach całkiem są zalane; rybacy u- trzymują, że obecna powódź większa jest o pół stopy wysokości, jak była w r. 1839. Szkody są ogromne; wszystkie ogrody i pola na pra- wym brzegu *Wisły* zalane. Najmniejsem je- szcze nieszczęściem tej powodzi dla mieszkań- ców *Krakowa* było odłożenie opery, spowodo- wane przerwaniem komunikacji z *Podgórzem*. Gdy bowiem nadaremnie do 8mej czekano na część orkiestry teatralnej, składającej się z członków muzyki cesarsko-austeryjackiej, mu- siano przeprosić czekającą publiczność i wido- wisko odłożyć na później.

Słynne zakłady hydropatyczne w *Gräfen- bergu*, *Frejwalden* i *Bömiszdorf* ma- ją w tym roku tyle gości ze wszystkich niem i krajów europejskich, a nawet i z *Ameryki*, iż trudno ich pomieścić. Ale też prócz kuracji starają się tam o wszystko, co tylko gościom pobyt umilić może. I tak ostatniemi czasu zbu- dowano w *Frejwalden* teatr, założono krę- gielnię, powiększono przechadzki, pomnożono bibliotekę i zaopatrzone czytelnię w nadstwo- pism peryjodycznych. Pacjenci prowadzą życie proste, i są wszyscy jakby jedną wielką rodzi- ną. Niekiedy robią wycieczki w okolice, któ- re są romantycznie pięknie. Co niedzielę wie-

czór, bywają koncerty, bale i inne zabawy; służący do tego salon, przyozdobiony jest chora-
giewkami piętnastu rozmaitych narodów, któ-
re na cześć Priesnitza goście poświęcili.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencji prywatnej.)

Z Londynu, dnia 12. lipca. Nie podlega już
żadnej wątpliwości, że zbiory tegoroczne w An-
glii, będą bardzo mierne, jeżeli nie zupełnie
złe, jakkolwiek mało o tém mówią. Uderza-
jącą jest rzeczą, że pozawczoraj nie czytali-
śmy w żadnej gazecie zwykłego tygodniowego
wykazu cen w średnim przecięciu wziętych,
chociaż z dosyć pewnych źródeł wiemy, że te
ceny w jednym tygodniu o 4 szelingi się pod-
niosły. I to utajanie skończy się wkrótce, gdy
z resztą nie jest tajną rzeczą, że w najlepszych
hrabstwach Anglii deszcze nawalne położyły
zboże, w innych zaś obwodach tak jest rzad-
kie i mizerne, że dla tego nie uległo burzy.
Jakoż w obawie złych zbiorów porobiono zna-
czne kupna zboża, a gdańska pszenica poszła
w górę (Gazeta powszech. Nro. 200). Te sa-
me prawie wiadomości zawiera Pruska ga-
zeta handlowa, która donosi o nawalnych
deszczach w Anglii, małych nadziejach co do
zbiorów tegorocznych, i o ruchach kupieckich,
jakie się w handlu zbożowym w ogólności, a
w szczególności co do pszenicy czuć dają, cho-
ciaż zdaje się (dodaje też gazeta) że uwaga
spekulantów więcej jest zwrócona ku portom
morza Śródziemnego.

Z Ołomuńca. Targ na woły dnia 23. lipca.

Ilość wołów przypędzonych tym razem wy-
nosiła 1720, z których przyszło tylko 1065
wołów na targ, reszta zaś to jest 655 wołów
poszła bezpośrednio do Wiednia i Pragi. Ja-
kość większej części wołów była dobra, ale
handel szedł oporem. W sprzedającego rękę
były woły po cenie takiej, jakiej bez straty ku-
pujący dać nie może; w takim więc razie oby-
dwie strony tracić muszą. Woły gorszej jako-
ści spadły nieco z ceny. I właśnie dla wyso-
kich cen, poszła wielka część wołów do Wiede-
nia, gdzie się można jeszcze najlepszej ceny
spodziewać, co się jednak nie zawsze uda, o-
sobliwie że tam teraz kupują woły więcej na
nogach, niżeli na wagę.

W Wiedniu cetnar wołowiny spadł na 43 zr.
wał. wiedz.

Na przyszły tydzień spodziewamy się takiej
samej ilości wołów.

Przypędzili na targ: 1) Hersz Diker,
z Tartakowa, 51 sztuk; 2) Hersz Allerhand,
z Gwoźdźca, 70; 3) Eliasz Mangules, z Bur-
sztyna, 85; 4) Abraham Silber, z Ispasa, 157;
5) Izaak Bedaf, z Toustego, 83; 6) Jonas Ha-
bermann, z Białobrzegów, 106; 7) Leib Al-
lerhand, z Zarynek, 103; 8) Mojżesz Mostal,
z Podniestrzan, 91; 9) Gerson Horowicz, z Ho-
leszowa, 144. — Małemi partyjami 175. —
Ogółem 1065.

K u p i l i :	sztuk	Cena je- dnej pary w w. w.		radasz	Z tych para ważyć mogła
		zr.	kr.		cetnar.
Stado Nr. 1. do Wiednia	49	405	—	1	10 1/4
Stado Nr. 2. do Pragi . .	68	385	—	2	9 1/4
Stado Nr. 3. do Bystrzycy	83	330	—	2	8 1/2
Stado Nr. 4. do Berna .	148	427	30	2	10 1/2
Stado Nr. 5. do Wiednia	81	317	30	2	8 1/4
Stado Nr. 6. detto	60	330	—	—	8 1/2
Stado Nr. 7. nie rozku- piono					
Stado Nr. 8. nie sprze- dano.					
Stado Nr. 9. do Pragi . .	126	390	—	4	10
Małe partyje rozkupiono.					

Przed targiem sprzedali: 1) Leib Al-
lerhand, z Żurawna, 103 sztuk; 2) Nikoro-
wicz, z Krzywotul, 104; 3) Markus Kriss, z
Żurawna, 220; 4) Mechel Tabak, z Żurawna,
108; 5) Abraham Schnorch, z Seretu, 120. —
Ogółem 655.

K u p i l i :	sztuk	Cena je- dnej pary w w. w.		radasz	Z tych para ważyć mogła
		zr.	kr.		cetnar.
Stado Nr. 1. do Wiednia	100	402	30	3	10 2/4
Stado Nr. 2. do Pragi . .	99	365	—	5	9 1/2
Stado Nr. 3. do Wiednia nie sprzedane.					
Stado Nr. 4. detto					
Stado Nr. 5. detto					